Rok X. Nowy Sącz, dnia 21. kwietnia 1903. Nr. 12.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hal.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: **Stanisław Potoczek.**

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta **Nowy Sącz.**

W sprawie powszechnej przymusowej asekuracyi od ognia.

Siercza, 10. kwietnia 1903.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Bracia Chłopi z Kółka rolniczego w Kurowie zawezwali mię w ostatnim numerze naszego „Związku“, abym wypowiedział swoje zdanie w sprawie powszechnej asekuracyi przymusowej od ognia w naszym kraju. Zagrozili mi nawet, „że mię na wesele nie puszczą“, jeżeli im tego nie uczynię...

Ano, kiedy tak sprawa na ostro idzie, że miałbym na wesele nie pójść pokróć tego i nie zabawić się z sąsiadami przy chłopskiej muzyce, to muszę im już tę wolę uczynić i powiedzieć, co myślę o przymusowej asekuracyi od ognia.

Oto tak Bracia, powiem Wam na wyrozumienie, że gdybyśmy się po wsiach ostrożnie z ogniem obchodzili, gdybyśmy dzieci naszych pilnowali, żeby się ogniem nie bawiły, papierosów i tytoniu nie paliły, — gdybyśmy nasze chałupy budowali z wszelkiemi zabezpieczeniami przed ogniem, tobyśmy żadnej asekuracyi od ognia nie tylko przymusowej, ale i zwykłej i nieprzymusowej nie potrzebowali! Bo przecież każdy wie dobrze, że wszelkie asekuracye są dla chłopa biednego ogromnym ciężarem tak samo, jak wszelkie roczne daniny i podatki. No ale cóż robić, kiedy u nas nieostrożność z ogniem jest bardzo wielka, a do tego po wsiach nie braknie i ludzi złośliwych, naturalnie głupich, co ze zemsty jeden drugiemu chałupę „podkopci“ i zrobi mu „sobótkę“. Dlatego innej rady, Chłopy na to nie ma, jak się tylko asekurować, bo ani się spodziejesz, jakeś od ludzi zdradzony. Nie wybuchnie u ciebie pożar, to może to nieszczęście nawiedzić twojego sąsiada, a przez to i ciebie, zwłaszcza, jeżeli we wsi niema sikawek i zorganizowanej straży pożarnej.

Bracia Chłopy, koniecznie trzeba się asekurować od ognia, bo o nieszczęście z ogniem nie trudno i łatwo możesz utracić krwawo zapracowany dobytek. Trzeba się asekurować chłopy, trzeba koniecznie!

Ja, naprzykład mam zaasekurowane wszystko, nawet sprzęty w domu, bo i tego szkoda, jakby się, czego Boże broń, spaliło.

Rozchodzi się teraz o to, jak i gdzie — i o to mię się Bracia Chłopy z Kurowa pytają.

Tam gdzie można najtaniej i najpewniej! Byle gdzie nie powinno się asekurować, bo w razie nieszczęścia podwójna strata i spali się i jeszcze ci nie zapłacą tego, na coś się zabezpieczył — a nawet możesz wcale nie dostać. Taki, co się w byle jakiem Towarzystwie asekuruje od ognia — w razie nieszczęścia wygląda jakby się dwa razy spalił.

U nas w kraju najpewniejszem Towarzystwem asekuracyjnem jest jeszcze „Krakowska Floryanka“, ale cóż kiedy jest za droga i od czasu do czasu ma swoje chimery, narażające ubezpieczonych na niepokój i straty. Komuż nieznana jest cała sprawa z jej byłym dyrektorem Kieszkowskim?! A teraz niedawno dopiero miały być znowu w gospodarce „Floryanki“ jakieś nieporządki, że aż gazety o tem pisały — w parlamencie interpelowano i rząd musiał osobiście sprawę na miejscu badać. Jaki był wynik tego badania, trudno orzec, ale zawsze nie budzi to wszystko wielkiego zaufania nawet do takiej instytucyi jaką jest „Krakowska Floryanka“.

Jednem słowem, wszelkie prywatne zakłady asekuracyine nie dają należytej gwarancyi swym ubezpieczonym nietylko obce ale nawet nasze swojskie krajowe, bo zawsze brak im tej ścisłej kontroli w zasadzie jaką mają wszelkie instytucye państwowe — a powtóre fundusze ich nie są tego rodzaju, aby mogły podołać największym przesileniom finansowym i niespodziewanym kryzom.

Dlatego zdaniem mojem, my chłopy dopóty będziemy mieć biedę z asekuracyą od ognia, dopóki nie weźmie ją w opiekę państwo — rząd, dopóki nie będzie ona przymusowa i powszechna.

Powie niejeden; „A dobrze, jeźli rząd zajmie się naszą asekuracyą od ognia — ale cóż się wtenczas stanie z prywatnymi zakładami ubezpieczeń od ognia, co się stanie z „Krakowską Floryanką“ ?!“.

Wszystkie zakłady prywatne asekuracyjne, a więc i „Krakowską Floryankę“ może sobie rząd wykupić, tak samo jak wykupuje koleje, poczty i t. p. prywatne instytucye mające ogólne, spółeczne zadanie w państwie.

„A dlaczego ma być asekeracya od ognia przymusowa i powszechna?“

Dlatego przymusowa, aby każdy, kto coś ma i mogłoby mu się w razie pożaru spalić, to coś sobie od ognia zabezpieczył, by w danym razie mógł się czem ratować i nie był zmuszony chodzić po prośbie, „po pogorzelisku“. Gdyby asekuracya od ognia była jak dotąd dobrowolna, toby sobie ją ludzie jak dotąd lekceważyli, a to już raz powinno ustać. Jeżeli ludzie sami do asekuracyi swego mienia przed ogniem się nie poczuwają, to ich trzeba do tego zmusić.

Powszechną zaś z tego powodu powinna być asekuracya od ognia, bo powinni się asekurować nietylko chłopi, ale i panowie, co mają domy i budynki mogące uledz kiedykolwiek pożarowi. Im więcej się ludzi asekuruje, to tem taniej wypadnie pojedyncza asekuracya. Dlatego każdy powinien swój majątek asekurować od ognia.

Rozchodzi się wkońcu, w jaki sposób dałoby się najtaniej taką asekuracyę od ognia przeprowadzić najdogodniej.

Najdogodniejszą drogą do tego byłaby mojem zdaniem droga przez urząd podatkowy. Tam by się opłacało asekuracye tak samo, jak się opłaca powinności państwowe, krajowe, powiatowe i gminne. W książeczce podatkowej przybyłaby tylko rubryka: „Na asekuracye od ognia“. Ten sposób byłby najłatwiejszy i najmniej kosztowny.

Takie jest moje zdanie w tej sprawie. Wolno mieć innym zdanie, ale kiedy mię o to pytają, to musiałem powiedzieć.

A teraz zostajcież mi Bracia z Bogiem! Kiedyindziej powiem Wam coś o innej asekuracyi, o którejby także nam chłopom należało pomyśleć tj. o asekuracyi na starość, na wypadek śmierci lub nieudolności do pracy. — Wasz

Jasiek Kolka.

Jeszcze „w sprawie wyodrębnienia Galicyi“.

Artykuł Józefa Szydła „W sprawie wyodrębnienia Galicyi“ pomieszczony przez nas w 10. numerze „Związku chłopskiego“ wywołał, jak się spodziewaliśmy, dziennikarską polennikę. Właśnie nadesłał nam jeden z naszych Czytelników z Łańcuckiego artykuł wprost przeciwnego zdania w tej sprawie p. t. „*Nieodzowność wyodrębnienia Galicyi*“, który w całości przytaczamy, a zarazem upraszamy innych Braci Chłopów, aby w tej tak ważnej kwestyi w naszej gazetce głos zabrali i zdanie swoje wypowiedzieli. Niech się ścierają zdania, bo gdzie walka, tam życie, gdzie życie, tam prawda. Spodziewamy się, że jeszcze i chłop *Szydło* po drugi raz się w obronie swego zapatrywania odezwie. — Dalej Chłopy do roboty, kiej młocka!

Redakcya.

Łańcuckie, 10 kwietnia 1903.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Chcę wypowiedzieć swoje zdanie o „Wyodrębnieniu

Chłopskie pieśni.

(Obrazki z życia ludu wiejskiego).
napisał
Ludwik Młynek, kmieć ze Sierczy.

(Ciąg dalszy).

Lud *wiejski* napełnił *kościółek* aż po samą kropielnicę. Kapłan wyszedł ze mszą, do której mu usługiwał stary łysy kościelny Sarówka, ten sam, który jeszcze syna mojego, co jest we świecie, uczył ministrantury.

Zaczęliśmy się modlić. Przygrywał nam organista, przyśpiewując starodawne pieśni nabożne:

„Zawitaj Matko, Różańca świętego!
Przybytku Boga w Trójcy jedynego!“

„Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze!“

i wiele, wiele innych, których sobie już dzisiaj nie przypominam. Za organistą śpiewał wszystek lud zebrany w kościele. Śpiewałem także i ja. W tej chwili czułem się tak szczęśliwy — śpiew ludu wiejskiego przy wtórze organów kościółka wywarł na mnie tak miłe wrażenie, że zapragnąłem aby ta chwila błoga pod wpływem śpiewu i muzyki wiejskiej stała się dla mnie wiecznością.

Lecz nagle wszystko ucichło i kościół się opróżnił. Zostałem tylko ja sam zadumany i zatopiony w myślach. Wkońcu i ja opuściłem Przybytek Pański, zdążając na bliższe ku domowi.

* * *

Szedłem *pastwiskami*. Kilku pastuszków siedziało przy drodze i bawiło się „w złotą kulę“. Trochę dalej jakaś dziewczyna pasła krowę na sznurku — i co ja bardzo lubię — śpiewała *śpiewki pasterskie*:

„Pasła pasterecka wołki łu lasecka —
Pięknie sobie śpiewała —
Przysed do ni zajonc, kcioł ji wołki zajonć,
Łona mu se nie dała:
Nie zajmuj mi wołków, mój miły pachołku!
Bo jo bede płakała...“
„Nie bede jo pasła
Za łyzecke masła,

Galicyi". Już ona była raz poruszana przez chłopa Szydłę, lecz moje zdanie jest przeciwne jego zdaniu.

Jedna z największych przyczyn upadku gospodarstwa rolnego jest brak przemysłu. Przez cały wiek Galicya była w zaniedbaniu; w innych krajach austryackich zrobiono wiele, lecz u nas nic a nic! My ze strony Państwa mamy dużo do żądania. Nędza Galicyi jest wielką, lecz czy starano się wogóle kiedy, aby poprawić jej byt — nie! Starano się ją tylko wyzyskać. Nam nic nie dali i nic nie dadzą; łatwiej wytworzyć jest w kraju setki milionów, jak w Wiedniu jeden wyżebrać.

Czy może powiecie Bracia Chłopy, że Galicya jest z natury biedna i bogatszą być nie może? Szwajcarya nie jest bogatsza, lecz tam, jak się czyta o wiele lepiej chłopi się mają.

Czy powiecie, że Polak sobie da radę, na zarobek pojedzie do Prus lub do Ameryki, grosza uciuła i żył będzie, a ja się Was pytam, a co będzie, jak Amerykę zamkną przed Polakami, jak to uczynili przed Chińczykami, co jest możebne, a Prusak krzyknie „Precz Palacy!" — co wtedy będziemy Bracia robili? gdzie pieniędzy zarobimy? co poczniemy? Otóż trzeba nam wytworzyć przemysł, któryby potrafił nam dać zarobek i wyżywić nas. Lecz któż nam do tego Bracia Chłopy pomoże, czy może rząd? — o nie!

Przez sto lat jesteśmy wyzyskiwani przez narody, które przemocą nas zagarnęły. My potrzebujemy przemysłu, lecz któż go stworzy? Rząd mu przeszkadza, albowiem rząd troszczy się o swoich Niemców i Czechów. Od stu lat tłumi rząd nasz przemysł, tak samo jak przed wyodrębnieniem Węgier tłumił przemysł węgierski. Rząd uważał Galicyę i Węgry za rynki zbytu swego towaru. Z rozwojem przemysłu galicyjskiego musiałby podupaść przemysł zachodnich prowincyi austryackich. Tego sobie rząd nie życzy... Dosyć jednak wspomnieć, jak Szeheni, patryota węgierski chciał kosztem swoim dźwignąć przemysł węgierski, to rząd mu zawsze w poprzek stawał. A my jakie losy przechodziliśmy? Jeszcze gorsze. Do rozwoju przemysłu przyczyniają się koleje żelazne, drogi dobre, regulacya rzek, szkoły wszystkie, a przeważnie przemysłowe i t. d. — Jak się więc rząd tem wszystkiem opiekował?

Podług sprawiedliwości to tak być powinno: My płacimy podatek tak, jak i inne kraje i powinni nam dać na sprawy ogólno krajowe tyle, ile wypada stosownie do ilości i do obszaru kraju!

Lecz niestety, tak nie jest, a mianowicie:

1) W Galicyi w r. 1898 na 100 kl. kwadratowych ziemi przypadało 3.679 kl. dróg rządowych. W Czechach zaś na 100 kl. kwadr. ziemi przypadało 8.267 dróg rządowych.

2) Na regulacyę rzek w ostatnich pięćdziesięciu latach wydała Austrya 323 milionów koron, z tego na Galicyę przypadało 23 miliony koron, lecz udział rządu dla Galicyi był tylko 8 milionów koron, ale za to Austrya Dolna i Górna, która razem jest o połowę mniejsza niż Galicya, dostała 100 milionów koron. — Ładna różnica co?! Czechy zaś dostały od rządu 42 miliony. Dlatego to kraje tamte mają rzeki poregulowane. Szkoda jaką czyniły wylewy rzek, wynosi w Galicyi najwięcej, bo aż 3,000.000 koron, alo niech tam czyni, bo to Polakom, nie Niemcom!

3) Kolei żelaznych jest w Galicyi jeszcze, jeszcze, ale wiecie dlaczego? Dlatego tylko, ażeby można prędko wojsko przerzucać, ale nie dlatego aby jej rozchodziło się o potrzeby ekonomiczne!

4) Szkoły: Czechy z ludnością mniejszą niż Galicya czerpią 8 razy więcej, niż Galicya od rządu.

Do tego w innych krajach mógł kraj na rozmaite potrzeby łożyć, u nas nie mógł, bo ciężył na nim poda-

---

Ani za pół syrka,
Bo jo nie pastyrka.
Nie bede jo pasła,
Ani nawracała,
Bo mi pani matka
Łobiadu nie dała.
Łobiadu nie dała,
Juzyny nie niesie —
Bede rozpuscała bydełko po lesie.

* * *

Przeszedłszy pastwisko, skierowałem swe kroki *przez pola* koło żniwiarek. Te były już po śniadaniu i wesoło kładły pszenicę na powrósła. Przodowała im Jamborska, rzutka i wesoła kobiecina.

Skoro mię spostrzegła, uśmiechnęła się do mnie i rzekła: „Nas gospodorz jidzie — trzeba mu co zaśpiwać, bo łon bardzo *śpiwki* lubi!" I nie czekając na odpowiedź innych *żniwiarek*, zaczęła nucić jednę pieśń po drugiej, a za nią wszystkie inne żniwiarki:

„Z tamty strony jeziora
Stoji lipka zielona
A na tej lipce, na tej zielony
Trzek ptoskowie śpiwają.
Nie som ci to ptoskowie,
Jino kawalirowie —
Ji zmowiajo sie do jedny Marysie,
Ktoremu sie dostanie...
Jeden mówi: Moja to,
Drugi mówi: Jag Bóg do —
A trzeci mówi: Serdusko moje,
Cemuześ mi tak smutno?
Jagze nimom smutno być —
Za starego kozo jis,
Łoj kozo, kozo ji przyniewolajo —
Sama nie wiem, co robić.
Dobrze Kasia robiła,
Po łogródku chodziła
Ji spoglądała po suchy liscynie,
Rychło ji sie rozwinie..."
„O słońce, słońce — słońce goronce!
Pasła dziewcyna wołki na łonce...
Przyjechoł do ni na siwym koniu,
Zeńze dziewcyno wołki do domu!
Łoj nie pozyne, bo sie łurose —
Zdymze trzewicki, to ci poniese! i t. d.

dek indemnizacyjny- Tak się działo, chcieli wyssać, a nic nie dać. Tak się starają o nasz dobrobyt i dlatego to musimy się tułać po obcych krajach, lecz próżno o tem pisać. Gdzie fabryka w Galicyi powstała, zaraz ją muszą gnębić. Jak może się rozwinąć fabryka cukru wobec karteli przemysłowych? My nie możemy otrzymać od rządu pozwolenia na wyrób takiej ilości cukru, jakaby odpowiadała zbytowi w Galicyi, bo byśmy wytworzyli sobie cukru 5 razy tyle, jak wytwarzamy i nie sprowadzalibyśmy go z Czech, chociaż u nas nie gorzej buraki się udają, jak w Czechach. Lecz to nie na korzyść rządu, rząd na to nie pozwoli. My nawet łożaki na koszyki wywozimy do Niemiec i tam wyrabiają z nich koszyki, jak gdyby u nas rąk do roboty nie było.

Rząd tak stara się o nasz przemysł. Bracia Chłopy, czy może my nie mamy surowych płodów, które są potrzebne do wytworzenia przemysłu?! Mamy! nasze skóry idą z kraju, nasze drzewo idzie z kraju, len, wszystko i wszystko, nawet biedna wiklina. Nasza Galicya nie jest z natury najuboższą. Nasze Podole najurodzajniejsze z całej monarchii. Węgiel także mamy, nafty jej, sól jest. Na opał potrzebny w przemyśle wystarczą odpadki nafty, torf i węgiel, tylko trzeba je opieką staranniejszą otoczyć. Zapytacie chłopi, — a cóż nam tam z tego, to tylko dla mieszczan przychód. My będziemy mieli więcej roboty. Rolnik 3—4 morgowy będzie zarabiał w tak zwany sposób dorywczy. Rolnik 15—20 morgowy sprzeda swój nabiał i swoje wytwory surowe drożej, będzie uprawiał więcej buraków, które najlepszy dochód przynoszą i t. p. Żeby jednak tylko dlatego, że my chłopi nie będziemy zmuszeni dzielić gruntów na kilka kawałków, bo nasi synowie potrafią zarobić na życie we fabryce, powinniśmy przemysłu pragnąć. Tak jedynie mogą się utrzymać jakie, takie gospodarstwa, o które nasz czcigodny Poseł się tak troszczy. Kto więc i kiedy może podnieść u nas przemysł? Może wtedy, jak będziemy tak jak teraz jesteśmy, nie! Tak zawsze będziemy wyzyskiwani przez rząd centralny. Nam trzeba samodzielności Galicyi, tak jak Węgrom, którzy niegdyś byli przez nas wyzyskiwani, a teraz jak się im dobrze dzieje!

Wobec tego nie możemy mówić, że nie możemy dozwolić na wyodrębnienie Galicyi, bo rzeki nie regulowane. Bo od Rządu tyle dostaniemy ileśmy dotychczas dostali. Prawda, że w kraju nie tyle pieniędzy, ale chociażbyśmy pożyczyli na uregulowanie rzek, to się nam będzie wracać co rok $1^1/_2$ miliona. Zresztą Galicya nie jest krajem biernym, jak to sobie niektórzy mówią, że Galicyi trzeba więcej dać, aniżeli od niej wziąć. Tak nie jest, owszem jest przeciwnie Szkolnictwo także zależy od rządu i od niego to wieje duch antypolski. Nasze dzieci muszą się uczyć o Jadwidze i Maryi Teresie.

Każdy rozumny chłop i dobry Polak powinien się starać o „usamodzielnienie Galicyi“, bo to krok do dobrobytu i wolności naszej. *St.*

Protokół

z odbytego w dniu 15. marca 1903. roku II. zwyczajnego Walnego Zebrania Spółki oszczędności i pożyczek w Podegrodziu.

Przewodniczący p. Józef Maciuszek otwiera Zgromadzenie przy udziale 52. obecnych członków, zaznaczając, że Walne Zebranie zostało zwołana w sposób zalecany §. 35. i 36. statutu Spółki i że wskutek tego jest uprawnionem do powzięcia prawomocnych uchwał.

Na porządku dziennym traktowano sprawy następujące:

I. Odczytanie protokołu z poprzedniego założycielskiego Walnego Zebrania.

II. Sprawozdanie Zarządu czynności za rok 1902.

„Mój Boże jedyny, nimom jo pociechy,
Z kimze jo se bede zrywała łorzechy —
Zgniwałam se miłego skróć słówecka jegnego
Posłam jo do karcmy, stanyłam na progu,
Mój Jasień tańcuje, kwałas Panu Bogu —
Da tańcuje ji śpiwo, koło mnie się łociro...
Kolo mnie sie łociro, jinne w toniec pobiro.
Zased przed muzyke, płaci talarami —
Co spoźre na niego, łobleje sie łzami:
Mój miły frasunecku, chojdze spać do domecku!
Zasłam do domecku, siadłam na łózecku
Ji tak sobie myśle ło swym Jasinecku —
Da łon jidzie i burzy: Moja miło łodłuz mi!
Nie bede jo tobie, Jasiu, łodkładała,
Bom se jesce nocek nie porachowała,
Com płakała ło ciebie — Bóg mi świadkiem na [Niebie!“

* *
*

Usiadłem sobie *na miedzy*, by się przysłuchować dźwięcznym śpiewom wiejskich żniwiarek, gdy wtem zahuczała mi muzyka nad głową. Zerwałem się. Przestały także śpiewać i żniwiarki, a postanąwszy rzędem, patrzyły ku wsi, skąd dolatywała nas huczliwa *muzyka i śpiewy*:

„Da jak ci jo powędruje,
Matce, łojcu podziękuje —
Grojcie mi, trombcie mi!
Bo jo jade w kroj!“
„Da bedzie sie, bedzie sie —
Da wojna pocynała —
Da bo sie pod Krakowem
Da ziemia popadała“.

Pospieszyłem więc i ja ku wsi, by się *orszakowi weselnemu* z bliska przypatrzyć.

Na przodzie jechała panna młoda z dróżbami, za nimi pan młody z dróchnami. Jechali na wozach i na koniach W tyle za państwem młodem szli i jechali goście weselni, a wszystko śpiewało i krzyczało na całe gardło rozmaite *pieśni weselne.* Muzyka grała ciągle marsza weselnego.

Przeszli i przejechali *do ślubu.* Długo jeszcze patrzałem za nimi, wkońcu nucąc sobie wciąż jeszcze pod nosem niektóre pieśni weselne, wróciłem do domu, gdzie zastałem *drugie śniadanie* przygotowane.

III. Sprawozdanie Rady nadzorczej o zamknięciu rachunkowem za rok 1902 i wniosek w sprawie użycia czystego zysku.
IV. Ustanowienie wynagrodzenia kasyera.
V. Wnioski członków.

Ad I. Protokół z odbytego poprzednio, w dniu 21. października 1901 założycielskiego Walnego Zebrania Spółki odczytano i przyjęto.

Ad II. Ks. Wojciech Jachna, jako jeden z najgłówniejszych inicyatorów założenia Spółki tutejszej, przedstawił w ogólnych zarysach sprawozdanie z czynności Spółki, podnosząc trudności z jakiemi Spółka w 1. roku istnienia swego walczyła, po przełamaniu jednak pierwszych lodów, wszystko dalej przy pomocy Boskiej i wzajemnej ufności, gładko idzie. Imieniem zaś Zarządu przedłożył p. Józef Maciuszek szczegółowe sprawozdanie z czynności Spółki za rok 1902.

Z tego sprawozdania wynika korzystyny wpływ Spółki na rozkrzewienie oszczędności, złożono bowiem ogółem na 28 książeczek 14772 K 27 h a pomiędzy włożycielami byli nawet słudzy.

Pożyczek udzieliła Spółka ogółem 60 w łącznej kwocie 19070 K; najwyższa wysokość pożyczki wynosiła 800 K, przeciętna 317 K, a najniższa 70 K. Przeważna część (23. pożyczek) była przeznaczoną na kupno gruntu, 14 pożyczek na spłatę rodziny, 9 na spłatę uciążliwych długów, 6 na stawianie i reperacye budynków, 4 na kupno inwentarza, a wrzeszcie 4 pożyczki na inne cele. W kilku zaledwie wypadkach odmówił Zarząd pożyczki dla braku gwarancyi do pożyczki dołączonej, lub nieznanych Spółce petentów. Spółka liczyła 85. członków.

Ad III. Ks. Jan Olesik przedłożył imieniem Rady nadzorczej sprawozdanie o zamknięciu rachunków Spółki za rok 1902. Sprawozdanie to wykazuje w dochodach 20018 K 68h w rozchodach 19643 K 77 h. obrót roczny pieniędzy w kwocie 57890 K 56 h i czysty zysk za rok 1902 w kwocie 374 K 91 h.

Rada nadzorcza przeprowadzała w ciągu roku dokładną kontrolę Spółki i zbadała także przedłożone jej przez Zarząd Spółki zamknięcie roczne, które porównano z księgami, dokumentami i kasą i stwierdzono zupełną zgodność. Na tej podstawie wnosi Rada nadzorcza „Walne Zebranie Spółki, potwierdza zamkięcie rachunkowe i bilans Spółki za rok 1902, udziela Zarządowi, kasyerowi i Radzie nadzorczej absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1902 i uchwala nie wypłacać za rok 1902 tj. za 1. rok istnienia Spółki należącej dywidendy od udziałów członków z czystego zysku Spółki, lecz przelać cały czysty zysk w kwocie 374 K 91 h do funduszu rezerwowego dla wzmocnienia tegoż funduszu i zaoszczędzenia Zarządowi i kasyerowi znacznej pracy z przeprowadzeniem książkowem wypłaty drobnych kwot dywidendy“. Walne Zebranie uchwaliło wniosek ten bez zmiany.

Ad IV, Stósownie do wniosku Zarządu Spółki uchwalono 60 K tytułem renumeracyi dla kasyera Spółki za czas od 1. stycznia 1902. do końca grudnia 1902. Ustanowienie zaś renumeracyi na rok bieżący odroczono do przyszłego Walnego zebrania.

Ad V. 1) Na wniosek przełożonego Zarządu uchwalono wyznaczyć z dochodów Spółki 60 K na opał i wynajęcie lokalu na umieszczenie

---

* *

Po śniadaniu zająłem się *czytaniem gazet.* Żony mojej nie było, bo poszła z córkami na wesele. Była tylko siostra moja niezamężna i matka żony, 70-letnia staruszka. Matka krzątała się koło obiadu, siostra zaś usypiała mego najmłodszego synka do snu, który w nieobecności matki zaczął się bardzo niepokoić i płakać. Śpiewała mu rozmaite *piosenki do snu*:

„Kołysze sie kołys kołysecko samo,
Bo jo sobie póde bydełku po siano.
Bydełku po siano — cielonteckom po wis:
Kołys-ze sie samo, kołysecko, kołys!“
„Łuśnijze mi, łuśnij, moje małe dzicie.
Bo jo cie znalazła w łogródecku w życie.
W łogródecku w zycie, jagem zytko zena —
Nojświenczo Panienko, pocózem cie wziena!...“
„Alulu, a lulu — w malowanej luli —
Malutkiego Janiołka Poniezus łutuli“...

Jeszcze tych ostatnich słów siostra nie dośpiewała, a Adaś przymrużył oczka i zaczął usypiać. Za chwilę już spał dobrze i uśmiechał się do swoich aniołków.

Nadeszło *południe.* Żona moja powróciła z wesela. Dziewczęta naprzynosiły pełne chustki placków ze syrem i chleba. Jest bowiem u nas na wsi prastary zwyczaj, że na weselu nietylko gości raczą, ale nadto jeszcze każą im brać jedzenie do domu. Nie mogły się naopowiadać moje córki, co widziały i słyszały na weselu, tak że matka nawet zaczęła się na nich gniewać, bo zamiast stroić do obiadu, bawiły się w pogwarki.

Po obiedzie zaproponowałem wszystkim w domu małą *przechadzkę po wsi.* Dzień był ładny. Wszyscy ludzie byli zajęci weselem i nie poszli do roboty po południu. Co chwila spotykaliśmy wystrojonych weselników. Jedni spieszyli do domu obładowani plackami, drudzy z domu na wesele, które tymczasem odbywało się *w wiejskiej karczmie.* Zawsze bowiem weselnicy wyszedłszy po ślubie z kościoła, wstępują do karczmy, dokąd także zdąża i muzyka wiejska. Jest to zwyczaj nie bardzo budujący i godny pochwały, ale jest on jeszcze powszechny i dużo jeszcze wody upłynie, zanim lud wiejski w czasie uroczystości weselnej będzie mógł obejść się bez karczmy. (Ciąg dalszy nastąpi).

kasy i biura Zarządu Spółki, a 5 K na obsługę tegoż na rok 1903.

2) W myśl wniosku Rady nadzorczej wyrażono podziękowanie i uznanie dla Zarządu, który odbył w ciągu roku aż 32 posiedzeń, w sprawie Spółki a w szczególności dla przełożonego i kasyera, którzy przez gorliwą pracę swoją przyczynili się najwięcej do rozwoju Spółki tutejszej

3) Według wniosku Rady nadzorczej wybrano księdza Alexandra Galca, wikaryusza i Józeta Waligórę, gospodarza gruntowego z Podegrodzia na członków Rady nadzorczej w miejsce ks. Jana Wilczyńskiego i Józefa Stefańskiego, którzy się przenieśli stąd gdzieindziej.

Wybrani przyjęli wybór:

Uwaga I. Józef Konstanty, kasyer i Zygmunt Brandys, zastępca przewodniczącego, dawali potrzebne wyjaśnienia członkom zgromadzenia w powyżej przytoczonych sprawach, a ostatni podniósł z uznaniem tę okoliczność, iż dłużnicy okazali się rzetelnymi i punktualnymi w spłacaniu rat w właściwym terminie, co wielce ułatwiało pracę Zarządu Spółki.

Uwaga II. Obecni na posiedzeniu księża konstantują umoralniający wpływ Spółki tutejszej na ludność okoliczną, bo niektórych członków uwolniła Spółka od wyzysku niesumiennych wierzycieli, a potrzebna w dzisiejszych czasach cnota oszczędności i umiarkowania podnosi się znacznie w tutejszej okolicy.

Na tem wyczerpano porządek dzienny, a przewodniczący zamknął Zgromadzenie.

Zygmunt Brandys, protokólista. *ks. Jan Olexik, proboszcz,* przewodniczący Rady nadzorczej.

Józef Maciuszek, przewodniczący Zarządu.

Szanowna Redakcyo!

W numerze 11. „Związku chłoskiego“ pisze Szanowny korespondent Marcin Snop, jakie są u nas gazety, co one znaczą i o postępowaniu i podniesieniu oświaty, że dzisiaj czasy się zmieniły, że lud wiejski zaczyna o sobie myśleć i t. d.

Szanowny Panie Marcinie! prawdę piszecie, że oświata u nas górą, ale niestety mamy jeszcze bardzo wielu pośród siebie chłopów, którzy zamiast korzystać z tej zdrowej oświaty, zarażają się tą trucizną, jaką ich ludowcy, socyaliści karmią; taki „Sądeczanin“, oświata bezwyznaniowa, jak to jątrzy chłopów na chłopów; narzuca się pod słomiane strzechy, opiekuje się chłopami, a zapomina o swoich tregierach i o świństwach, jakie się dzieją na Piekle w Załubinczu wiedzieć nie chce.

Ludzie ci ze swojemi piśmidłami są niebezpieczni dla nas rolników, tam gdzie nie pomoże „Przyjaciel“ lub „Sądeczanin“ i jego redaktor, szukają sobie naganiaczy Tomków, Florków, Józków B., przerabianych chłopów na socyałków, obiecują im mandaty poselskie i krzesła Rad powiatowych, mniemając, że oni są tylko zdolni do tych godności.

Ta szarańcza wylągnięta ze zarodka „Przyjaciela“ i „Sądeczanina“, przyodziewa na siebie siermięgę chłopską, a z pod niej sterczą jej lisie ogony i wilcze zęby. Chcą się opiekować ludem jak wilk owcą, kiedy tylko posłyszą o jakich wyborach, zaraz łączą się ze żydami i socyałami i walczą przeciw chłopom. Ta krecia ich robota wyszła na słońce przy ostatnich wyborach sejmowych; buczeli jak chrabąszcze i przemocą i agitacyą zdobyli sobie 8 głosów i wybrali... Teraz już ludowcy, socyaliści, żydzi, abserdaki i szmigełesy agitują za swoimi Tomkami, Florkami i Józkami B. czują się być szczęśliwymi w przyszłości, gdy wejdą do Rady powiatowej, mając swoich poplecznikow, będzie im lepiej szerzyć swoją wiarę socyalną i mogą mieć swoich obrońców przy geszeftach karczemnych i przeprowadzaniu agitacyi wyborczej.

Kochani Czytelnicy „Związku chłopskiego“, nie będę Wam tych ludzi nazwisk podawać, znacie ich dobrze, jak się oni maskują. Takich naganiaczy „Przyjaciela ludu“ należy odrzucić od siebie z pogardą,, niech służą żydom i socyalistom, niech im świeczniki zapalają i gaszą, w szabes mogą im buty wyczyścić, gdyż im tyle obiecują nieswojego, to przecież warto im służyć! a może za niedługo zrobią ich przełożonymi nad swojem socyalnem państwem.

Baczność Chłopy, trzymajcie się dzielnie, trzeba się wziąć do wytępienia tej zarazy i miotłą namoczoną w gnojowicy z domu wymiatać!

Czytelnk „Związku“, chłop z nad Dunajca.

Przyszowa (powiat Limanowa).

Teraźniejsze szkolnictwo jest plagą na lud, gorszą niż plaga morowa, bo plaga morowa jak kogo zabierze, to więcej nie cierpi. Nie mówię ja tu dlatego, żeby szkoły nie było. Ale gdy została szkoła u nas przemienioną z parafialnej na szkołę etatową, tośmy się cieszyli, że nasze dzieci więcej się nauczą, bo będą nauczyciele egzaminowani. Tymczasem my się na tem zawiedli, bo dzieci ani tyle nie umią, a koszta 7 razy tyle, gdyż w szkole wszystkiego uczą, a nic nie nauczą, bo ani czytać nie umią; o tem byłoby dużo do pisania, boby trzeba opisać każdego nauczyciela, potem Inspektora, potem Radę szkolną okręgową i t. d. Z tego pokazałoby się, że władze nadawcze polecają tylko skórę ściągać, a władze wykonawcze dodają, aby i wnętrzności wyciągnąć.

Gdy się nauka rozpoczęła u nas, to nauczycielowi ktoś polecił, aby spisywał gospodarstwa i tak schodzili się ludzie do szkoły, a on pisał, a dzieci nikt nie uczył; potem jeździł po innych gminach za tem pisaniem, a dzieci się wracały do domu, że niema nauki, a teraz przyszła kara na rodziców płacić za nieposyłanie do szkoły — czy

to jest sprawiedliwość? Przecież jest pisarz gminny, toby popisał, — nie nauczyciel w czasie nauki. Podnieśli pensye nauczycielom, ale cóż z tego dobrego; nibyto, że nauczycieli brakuje, ta w szkole dwu-klasowej mógłby uczyć nauczyciel 4 klasowy, a lepiejby uczył, jak ten wielmożny, bo mamy przekonanie, jak był nauczyciel tymczasowy, to lepiej uczył, jak ten wielmożny, — to szkoda, że dzieci buty drą. Gdy u nas jest 4 stopnie nauki, a dzieci chodzą 6 lat i na siódmy uwolnić nie chcą i to dziewczęta w pietnastu latach; tak to wszystko na tego gospodarza. Najlepiej nic nie mieć, bo taki co nic niema, to mu wolno gospogarza na drodze zranić i okna w domu powybijać, to ani go nie warto skarżyć i szkoda dopłacać, bo mu tego nikt nie wróci, a choćby posiedział parę dni, to przyjdzie nie lepszy, — a gdyby go gospodarz uderzył, to musi wszystkie koszta zapłacić. Taki, co nic nie ma, ukradł krowę i sprzedał ją za 60 reńskich, posiedział za to rok w Nowym Sączu i po roku wypłacili mu 30 reńskich, to ten publicznie mówił: gdzież by ja tu tyle zarobił, wyżywił się i okrył? — Ale to pisanie i mówienie na Zgromadzeniach tyle pomoże, jak naprzykład: dziecko przychodzi do matki i powiada: „mamo Jasiek mię popchnął i uderzył!“ a matka mówi: „dam ja mu, on cię ta więcej nie będzie bił i popychał“. Tak samo nam odpowiadają nasi ojcowie tj. posłowie Rady państwa i bawią się we Wiedniu, zbierają dziesiątki do kieszeni, a władze rządowe robią z nami, co im się podoba!

Tomasz Kuzak.

Rozmaitości.

Opryszek. W dniu 13 bm. w drugie święto Wielkanocy, w gminie Myślec (powiat Nowy Sącz), u gospodarza Marcyka, gdy wszyscy do kościoła na nabożeństwo poszli, pozostała tylko sama gospodyni w domu. Jakiś opryszek surdutowy nadszedł, a nie dowierzając sobie czy nie ma kogoś więcej w domu, wszedł do stajni i popuszczał konie i sam się ukrył, gdy konie w stajni poczęły się gryść i kwiczeć, gospodyni wyszła z domu i poszła do stajni i poczęła wiązać konie. Opryszek ten widząc że więcej nie ma nikogo w domu, wpadł nagle do stajni, złapał gospodynię za twarz, aby nie zrobiła krzyku, wyciągnął długi nóż i zarządał, aby mu wskazała gdzie ma pieniądze, gospodyni została przerażona zbójem, zdołała zaledwo powiedzieć że pieniądze ma w komorze, zbójecki opryszek trzymał jedną ręką gospodynię za twarz, a drugą za ramię i zaprowadził do komory, w komorze ze skrzyni zabrał 20 Koron, bo więcej nie było i drapnął w pola. Otóż podajemy do wiadomości, aby gospodarze mieli się na baczności, gdyż takich opryszków surdutowych włóczy się po wsiach bez liku, to są przyjaciele ludu!

Nastają dawne czasy opryszków zbójeckich i rabunkowych, pod dowództwem jakiegoś ukrytego herszta, a władze bezpieczeństwa mienia i życia ludzkiego, drzemią i bawią się w ciuciubabkę.

Wybory do Rady powiatowej Nowosądeckiej jeszcze nie rozpisane, ale ludowcy i socyaliści wzięli się do agitacyi nie na głupio w całem powiecie, wysłali jakiegoś surdutowego mularza z Piwniczny, ten roznosi „Przyjaciela ludu“ i pseudo „Sądeczanina“, obszedł już ten agitator 30 wsi, i agituje przeciw „Związkowi chłopskiemu“, a zaleca „Przyjaciela“ i pseudo „Sądeczanina“, a zaleca gminom wybór marszałka powiatu Gutowskiego i jakiegoś Florka zastępcą. (Gutowski może być marszałkiem na Piekle w Załubinczu).

Miejcie się na baczności przed tymi pankami, aby któremu z was nie zajżeli do kieszeni lub do skrzyni, bo ci mają najlepszą opiekę o was chłopów.

Omal nie przyszło do katastrofy w kościele OO. Jezuitów w niedzielę dnia 29. marca br. Podczas wychodzenia młodzieży gimn. z kościoła w miejscu najcieśniejszem (w głównych drzwiach) uczniowi I. kl. Wnękowi, wypadła książeczka do modlenia z ręki na posadzkę, a ponieważ była mocno potargana, więc się rozleciała na kilka części. Wyż. rzeczony uczeń chcąc książeczkę i wyleciałe kartki podnieść, schylił się po to,a wtem fala tłoczącej się do wychodu młodzieży i innej publiczności powaliła go na ziemię i poczęła po nim przechodzić i tratować go. Na uczyniony zgiełk przecisnął się z trudem dyr. Rzepiński na miejsce wypadku i przy pomocy profesorów zdołał na czas wydobyć biednego malca z pod nóg falującego tłumu.

SKŁADKI.

Na budowę Kaplicy szk. w N. Sączu w dalszym ciągu złożyli: Ks. Cież Ignacy prob. w Szeprawiu 2·— K. Z puszki „Wdowi grosz“ Nr. 89. 1·70. Z puszki „Wdowi grosz“ Nr. 71. 1·67. Z puszki „Wdowi grosz“ Nr. 85. (dwa razy) razem 5·46. Cieśliński Karol Nadradca 5·—. Ks Helpa Gabryel prob. w Zbyszycach 4·—. Z puszki “Wdowi grosz“ Nr. 109. 3·69. Z listy powsz (marzec) Trapszo Stanisław 1·—. Z listy powsz. (marzec i kwiecień) Starosta Wł. Jarosz 4·—. Z listy powsz. (marzec i Kwiecień) Flach Walery 2·—. Z listy pow. (kwiecień) K. Małecki 2·—. Z listy powsz (kwiecień) Miecio Błotnicki 1·—. Z listy powsz. (kwiecień, maj, czerwiec) Weiss Jerzy 3·—. Z puszki „Wdowi grosz“ Nr. 83. 2·80. Z puszki „Wdowi grosz“ Nr. 80. (trzy razy) razem 10·02. Z puszki „Wdowi grosz“ Nr. 66. 3·06. Z puszki „Wdowi grosz“ Nr. 100. 2·90. Z puszki „Wdowi grosz“ Nr. 101. 3·34. Składka w kościele farafialnym dn. 24/2 1903 30·—. Szweikowski Fr.Xaw. majster piek. 10·—. Z puszki „Wdowi grosz“ Nr. 37. 2·58. Z puszki „Wdowi grosz“ Nr. 69. 3·49. Kocwa Władysław za Ondrziczka 2·—. Buszek Franc. w Muszynie 1·—. Grono urz. poczt. w N. Sączu zam. wieńca na trumnę śp. St. Garrana — część 38·50. Z puszki „Wdowi grosz“ Nr. 90. 3·90. Skarbonka w księg. J. K. Jakubowskiego Wwy 1·60. Skarbonka w handlu Kosterkiewicza 5·26. Skarbonka w aptece L. Gorgeona (W. Filipka) 2·88. Skarbonka w restaur. M. Smolińskiego 1·87. Skarbonka w handlu W. Oleksego 1·54. Skarbonka w handlu Weissa Jerzego 2·71. Skarbonka w Kasie chorych 2·16. Skarbonka w handlu Józ. Fiałkowskiego 1·63. Skarbonka w restaur. Sz. Biernacika —·79. Skarbonka w handlu Jul. Krokowskiej —·46. Skarbonka w cukierni Szczepanika 3·55. Skarbonka w handlu Jerzego Hella (Milera) 1·30. Skarbonka w Kasie miejskiej w N. Sączu 3·80. Skarbonka w handlu Jak. Pennara 0·22 Skarbonka w Bazarze krajowym 0·37. Skarbonka w kramie T. Habeli 0·36. Skarbonka w aptece R. Jakubowskiego 0·25. Aleksander Eugieniusz 1·—. Za 100 feników z różnych puszek 1·20. Ks. Bryja Antoni w Szczyrzycu 10·—. Ks. Leśny Ludwik w Szczyrzycu 5·—. Ks. Zięba Inocenty w Szczyrzycu 5·—. Ks. Tajduś Alojzy w Szczyrzycu 2·—. Małecki Jan Insp. las. 5·—. Z trzech skarbonek gimnaz. 8·18. Ze skarbonki w Banku mieszczańskim 1·61. Ks. Nalepa Alojzy w Tarnowie 2·—. Batko Franc. dwie monety pol. i dwie austr. srebr. 3·20.

Suma dotąd (14/4 1903) zebranego funduszu wraz z narosłymi procentami, po strąceniu wydatków (1110·34 Kor.) wynosi **16.679·07 Kor.**

ZA KOMITET:
Prof. Ludwik Małecki.
skarbnik.

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

30 obrazów i obrazków, olejne, druki, fotografie w ramach oprawne tylko na ścianie powiesić, religijne, widoki, typy ludowe i t. d. Tylko 4 Korony wraz z opakowaniem i przesyłką już opłaconą franko.

10 obrazów w ramach nader ozdobnych wielkiego formatu 4 Korony. — 5 obrazów w gustownych ramach, pięknem wykończeniem 2 Korony. — 20 wielkich obrazów bez ram tylkó jedna Korona.

Kto nadeszle naprzód pieniądze lub zadatek, o wiele taniej. — Pytający ma dołączyć kartkę na odpowiedź. — Kupujcie! bo to prawie za darmo Jesto specyalna ozdoba mieszkań, tak dla włościan jak i dla inteligencyi.

J. J. Bystrzyk w Majdanie ad Kolbuszowa (w Galicyi).

Realność

w Gródku nad Dunajcem. 16 morgów gruntu ornego, równiny i 40 morgów lasu, 10-letnie budynki mieszkalne i gospodarcze, -- prócz tego znajdują się koszary wojskowe, płacące rocznego czynszu K 600 — po przystępnej cenie z wolnej ręki do sprzedania. —

Zgłoszenia **Leser Szweid**

„SLAVIA“ Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze

(założony w 1868 r w Galicyi od 1874 r.)

ukończył z końcem 1901. roku 33. rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcyach „Slavii“

z końcem 1901 roku:

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	K	24,189.840·—
Premie, należytości i odsetki za 1901. rok . . .	„	5,860.388·—
Ubezpieczone sumy w sekcyach życiowych . . .	„	84,681.527·—
Ubezpieczone kapitały w sekcyi ogniowej . . .	„	734,442.257·—
Wypłacone kapitały, renty i odszkodowania w r. 1901 . .	„	4,086.971·—
W ciągu swego istnienia wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i odszkodowania w ogólnej sumie do końca 1900 r.	„	70,232.873·—

„Slavia“ przyjmuje w sekcyach I. i II. ubezpieczenia na dożywocie i na wypadek śmierci, jako też ubezpieczenia posagów dla dzieci, w sekcyi IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych budynków, ruchomości, zboża, towarów, zapasów, bydła i t. d.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne, a warunki ubezpieczenia bardzo korzystne.

Taryf i wszelkiego rodzaju drukowanych wniosków, jakoteż wszelkich potrzebnych wyjaśnień udziela jak najchętniej Generalna reprezentacya „Slavii“ dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 15. a. 4—11

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenia ajencyi w miejscowościach, w których nie ma jeszcze zastępcy i bardzo chętnie nadaje ajencye piśmiennym włościanom.

Ogłoszenie.

Poseł Sejmu krajowego i Rady państwa **P. Tomasz Szajer w Słotwinie ad Rzeszów** otrzymał od ck. Namiestnictwa we Lwowie reskryptem z dnia 12. grudnia 1902 l. 130594 koncesyą prywatną z upoważnieniem do stręczenia sług i robotników tak w kraju jak i zagranicą.

Kto potrzebuje sług i robotników, lub służby i zarobku, niech się zgłosi do biura koncesyonowanego w Słotwinie ad Rzeszów.

7—9

Paryż 1900 — **Najwyższa nagroda!** — **Grand prixe**

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia

dla użytku domowego i dla każdej gałęzi przemysłu różnorodnego.

Bezpłatna nauka do szycia oraz modnego haftu artystycznego.

Elektromotory do maszyn do szycia.

SINGER Co. Towarzystwo Akc. Maszyn do Szycia

W Krakowie, ul. Szpitalna L. 40, naprzeciw Teatru Miejskiego.

FILIE: w Tarnowie, ul, Krakowska 4/5 w Nowym Sączu, ul. Jagiell.

Ogólno amerykańska wystawa **Buffalo 1901**, złoty medal najwyższe odznaczenie.

Innych składów w Krakowie nie mamy!

UWAGA! Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nawzą „Singera“ w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów, maszyny te nie mająatoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi, działalności, jak i trwałości najnowszemu systemu naszych familijnych maszyn.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.